Nr. 10. Kraków, w październiku 1902 r. Rok III.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

Maryi Konopnickiej

natchnionej Pieśniarce ludu polskiego

która przez ćwierć wieku siejąc w Imię Boże ziarno zgody, braterstwa i wzajemnej miłości pomiędzy wszystkie dzieci wspólnej matki naszej Ojczyzny, nie przestaje budzić ludu polskiego, z wiekowej niedoli ciemnoty dźwiękami pieśni potężnej, wskazując na miłość oświaty, mowy i ziemi rodzinnej, jako ideały życia, wiodące do przyszłego odrodzenia Polski.

Imieniem Współpracowniczek i Czytelniczek „Przodownicy“ numer ten poświęca REDAKCYA

w dniu 19 października roku jubileuszowego 1902.

Maryi Konopnickiej.

Wśród tych, co w piersi wielkie serce noszą —
Co ukochali nędznych i zbolałych —
Co dla nich blizki dzień pociechy głoszą —
Co się nad losem pokornych i małych
Szczerze litując, słowem wzgardy płoszą
Tłum zacofańców, w znęcaniu wytrwałych —
Wśród tych — Czcigodna Pani! Ty królujesz,
Bo za miliony najpotężniej czujesz...

Przez ćwierćwiekowy okres Twego życia
Niezmiennie jednym postępując szlakiem,
Zdziałałaś wiele — gdy serc naszych bicia
W chór zgodny zlałaś pod litości znakiem,
Ogólnie ludzkie cierpienia z ukrycia
Dobyć umiałaś — i żadnym się brakiem
Nie odstraszając, zapału nam zdroje
W smutną pierś wlałaś na żywota boje!

* * *

Cześć Ci, Przezacna Pani! Cześć i chwała!
Twoją doniosłą działalność uznano
Dziś już powszechnie — i gdybyś zagrała
Pobudkę czynu — pod Twój sztandar staną
Wszystkie kobiety, boś Ty nas porwała
Twojem natchnieniem — i duszą, owianą
Boskości światłem. A więc ku świtowi
Wiedź nas! za Tobą pójdą ludzie nowi!

M. T. Bł.

1902 19. PAŹDZIERNIKA. 1902

W Krakowie zanosi się na wielkie święto. Gród nasz, to serce Polski — skąd bijące tętna życia narodowego rozchodzą się po wszech ziemiach naszych — obchodzić będzie 19 października b. r. uroczystość wspaniałą ku czci najznakomitszej Poetki polskiej i najzacniejszej obywatelki: Maryi Konopnickiej.

Wczesną jeszcze wiosną b. r. zawiązał się tu z najpoważniejszych osób złożony Komitet, na którego czele stanął uczony literat i dziennikarz p. Kazimierz Bartoszewicz — i pracę przygotowawczą, celem urządzenia obchodu godnego zasług Jubilatki, rozpoczął. Więc porozumiawszy się z innemi miastami Polski, gdzie również chciano uczcić Pieśniarkę naszą w 25-tą rocznicę rozpoczęcia pracy jej literackiej, postanowiono, aby uroczystość w Krakowie była wyrazem uznania i wdzięczności całego narodu, na którą to uroczystość ze wszystkich stron Ojczyzny przybyć mają wysłannicy i przedstawiciele stowarzyszeń, stanów, oraz osoby prywatne, podczas której wręczą te delegacye adresy hołdu i dary, goszczącej wówczas w Krakowie pani Konopnickiej.

Wierzymy więc, iż w dniu naznaczonym, t. j. 19 października, stanie cały naród przed obliczem czcigodnej Poetki — że nie zabraknie między hołdującymi nikogo, kto do olbrzymiej, dwudziestomilionowej rodziny Polaków się liczy. Od przedstawicieli najwyższej arystokracyi rodowej i najdostojniejszych duchem uczonych, literatów i artystów, ujrzymy w zgodnej jedności z nimi zbliżających się ku Gwieździe naszej poezyi — ludzi wszelkich zawodów, sfer i warstw, aż do siermiężnych braci, z hal tatrzańskich i nizin przybyłych. I wszystkie te czoła: dumne, dostojne lub znojem pracy i niedolą życia pobladłe, pochylą się w uznaniu i hołdzie dla Tej, która w swe brylantowe serce, ujęła wartkie strumienie uczuć i na promieniach poezyi natchnionej, rozrzuca je snopami całymi na wszystkich blizkich Jej, bo umiłowanych rodaków. A objęła Ona, ta wieszczka i pieśniarka narodu, w ramiona swego ducha i tych, co szczęśliwi — chociaż takich bardzo mało jest pomiędzy nami — i tych, co jęczą w bólu, i dla każdego ma słowa miłości, ukojenia, słowa pociechy. Bo Ona umie mówić ze wszystkimi; wszystko, co ludzkie duchy przechodzą, Ona rozumie — każdy stan umysłu odtworzy w swem wnętrzu — każde uczucie odczuje; — każda myśl ludzka jest jej myśli bratnią.

Ona i bezdomne dziecię utuli — i z osierociałą matką zapłacze, — i w upadłym moralnie nędzarzu Bożą iskrę wzniecić potrafi, i tych, co tu — na niwie rodzinnej mozolą się w ciężkiej pracy ducha lub ciała — i tych, którzy — rzuciwszy ojczysty zagon — w dalekie światy zamorskie po lepszą dolę bie-

gnąc, w wychodźtwa nędzy żyją — Ona natchnionem słowem pokrzepia...

Ona i z mędrcami filozoficzne rozmowy prowadzi -- i z gwiazdami gwarzy — i Bogu samemu o szczęście ludzkie się dopomina; ale głównie i przedewszystkiem Ona zgodnym taktem z naturą oddycha — naturę zna, rozumie, kocha, jej cuda i piękności uwielbia i przed jej potęgą się korzy.

Konopnicka też przez ten nadzwyczajny swój a silny związek z przyrodą jest nam tak bardzo blizką i tak bardzo drogą. Ten łańcuch, z ogniw naszej i jej miłości ku ziemi spleciony — spaja też nasze serca z jej sercem i robi z Niej oś naszej jedności ogólnie ludzkiej i narodowej.

I cóż dziwnego, że śmiało nadzieję naszą wyrażamy, iż w dniu świątecznym jubileuszu rojno będzie i gwarno w Krakowie. Bo przybędą: Górnoślązacy z pod Bytomia i innych okolic nadwiślańskich, Mazurzy i Kujawiacy z Królestwa, Wielkopolanie z Poznańskiego, Małopolanie z porzecza Wisły — ludność polska z Rusi Czerwonej — a także i z dalszych, pod rosyjskim zaborem jęczących dzielnic, z Litwy, Wołynia, Podola... A każdy, o ile będzie śmiał i mógł, przyniesie ukochanej Jubilatce oprócz szczerych uczuć i życzeń serdecznych, także dar jakiś; to kłosiany wieniec, to kwiatów z niw swoich wiązankę, to jakiś piękny, artystyczny przedmiot... Lecz ponad tem wszystkiem górować będzie i z pewnością w sercu Jubilatki najpoczestniejsze zajmie miejsce ofiarowany Jej, ten oto numer gazetki naszej, jako wyraz uznania i miłości maluczkich... ludzi prostych i szczerych, ludzi ciężko pracujących, w ciągłej trosce żyjących, a przecież mimo tego znających i kochających Ją, wielką Pieśniarkę narodu, Wieszczkę ludu. *M. T. Bł.*

Cudowne źródło*.

Dawnymi czasy żyła pewna matka, która miała trzech synów. Synowie bardzo swą matkę kochali, ale bardziej jeszcze matka kochała ich i nie było ofiary, ktorejby dla nich nie była poniosła. Aż przyszedł czas, że matka ciężko zaniemogła — jęczała w boleściach i była blizką skonania.

Synowie poczęli rozpaczać i szukali sposobu, jakimby uratować mogli matkę od śmierci i wrócić jej zdrowie. I oto powiedziano im, że gdzieś za siedmiu morzami znajduje się kryształowa góra, a w niej cudowne źródło. A woda z tego źródła ma moc ożywczą i chorym daje zdrowie a słabym moc i wytrwanie.

Zatem niezwłocznie wybrali się synowie na poszukiwanie źródła cudownego.

Górę kryształową odnaleźli niedługo; ale góra stroma była i ślizka. Ciężka więc była droga na szczyt, gdzie według mniemania braci znajdować się powinno cudowne źródło ożywczej wody.

Z trudem pięli się ku górze — spadali często, kaleczyli się o wystające złomy, ale nic to!

Przecież tam matka ukochana jęczy w boleściach, więc jakżeżby oni cofać się mieli, nie przyniósłszy wody cudownej, ożywiającej?

Więc choć pot oczy im zalewał, choć ręce oparcia nie miały, nogi się ślizgały — choć padali i krwawili się — wytrwale szli w górę, mając oczy tęsknie zwrócone ku szczytowi, a pełni wiary, że tam, jedynie tam, na szczytach, znajduje się uzdrowienie dla matki i byle tylko dojść, byle zaczerpnąć wody cudownej, matka powstanie z łoża boleści piękniejsza i wspanialsza, niż przedtem była.

Ale droga na szczyty ciężka była, a matka jęczała w boleściach i była blizka skonania.

I możeby bracia do dziś jeszcze pięli się w górę z okiem tęsknie zwróconem ku szczytom, gdyby nie dojrzeli ich ludzie wielkiego serca i światłego ducha, którzy wołali na nich głosem wielkim: „Wróćcie się ślepcy, czyliż nie widzicie, że źródło cudowne nie na szczytach góry, ale właśnie u jej stóp się znajduje“?

A idąc za głosem tym, znaleźli bracia źródło bardzo obfite, a woda w niem czysta jest a taką ma moc cudowną, że ktobykolwiek jej się napił, ma zdrowie, moc i wytrwanie.

Więc bracia czerpią ochotnie ze źródła cudownego, a matka pije wodę ożywczą i odzyskuje zdrowie.

A choć nie powstała jeszcze z łoża boleści, jednakże o śmierci nie ma już mowy i nikt nie wątpi, że wstanie kiedyś zdrowsza, wspanialsza i piękniejsza niż przedtem była.

A bracia, którzy gorąco matkę swą miłują, wdzięczność na wieki zachowują dla tych, którzy ich z błędnej nawrócili drogi i cześć im oddają, jako wieszczom i prorokom! *J. O.*

*) Autorka pod „Cudownem źródłem“ rozumie — oświatę i naukę.

Maryi Konopnickiej.

„Milczycie! czyliż wam nie srom, *)
„W obliczu ziemi, nieba,
„Że tam, gdzie polski ród i dom,
„O was się pytać trzeba“?

Rzuciła lawą słów tak płomiennych, jakich dotychczas nie słyszała kobieta na starej Piastów ziemi. Stały więc niewiasty, one blade, oniemiałe i zatrwożone. Po chwili rozległ się bolem zdławiony szept:

— Mów dalej, o! pani...

„Także was, Niemców, olśnił blask,
„Blask cudzy i kradziony,
„Że wam ta ziemia pełna łask
„Za biedna — ślązkie żony“!

Na twarze kobiet uderzyła łuna, jak od uderzenia policzka, a kurczem drgające usta wymówiły słowa:

— Mów dalej, o! pani...

„Gdy przyjdzie dzień, gdy przyjdzie czas
„Sądzony od stuleci,
„„O matko! czemuż Niemcy z nas““?
„Spytają twoje dzieci“.

Gdy przyjdzie? a więc dzień ten przyjdzie?... I cóż, kobieto, odpowiesz tej godziny, kiedy o udział w pracy spytają twoje syny?

Szczupła gromadka kobiet stała nieruchomo... Poczęłam śledzić ich twarze.

Na jednych widniał pełen upokorzenia ból, znów wieszczka szarpnęła ich sercem bezlitośnie i zakrwawiła je do dna. Drugie, więcej harde, spłonęły na licach purpurową łuną i w skupieniu robiły obrachunek sumienia. A inne jeszcze oderwane od wszystkiego, co je otaczało, z oczyma, pełnemi łez, patrzały gdzieś w dal, duchem wniebowzięte.

Chciałam czytać dalej... Lecz dziwny kurcz zazionął moje gardło i nie przepuścił wyrazów. Załkałam!

— O! wielki ty duchu wieszczy — co umiesz tak zagrać na duszy strunach i posiadasz jasnowidzenie nadchodzącego jutra...

W myśli stanęły mi słowa Jej „Mojżesza“:

„Otom ja musiał, jako matka syna,
„Na ręku nosić ich duszę omdlałą“!

*) Strofka z wiersza M. Konopnickiej p. t. „Na Piastowym Śląsku“. Wiersz ten był zamieszczony w *Przodownicy* w roku 1901.

Podniosłam głowę: kobiety moje płakały jakąś straszną wewnętrzną duszy szarpaniną, jakiemś zacięciem się w sobie, zdaje się, że płakały niemocą i potrzebą własnego usprawiedliwienia.

Uciszyłam je tak, jak się ucisza zmęczone ciężką drogą dzieci i poczęłam do nich przemawiać. Nie wiem już, co mówiłam, lecz wiem, że miałam jedną z tych chwil rzadkich, w których idą za mną dziwne jakieś szmery i lawę słów cisną na moje usta. Rzucałam im niemi w twarz, a te padając, rozgrzewały zimne, a paliły obojętne. Zawisły oczami na moich ustach, po jagodach płynęły im łzy ciche, te najpiękniejsze z łez: łzy rozrzewnienia.

— Cóż mamy począć, pani?...

— Pracować!

Przyrzekły, dotrzymały słowa i poszły w drogę apostolstwa ze świadomością celu, zapatrzone w tę gwiazdę promienną, której na imię: **Ojczyzna.**

* * *

Wieszczko ukochana, o! wieszczko Ty nasza. Rzuciłaś snopy świateł do ciemnych chat wieśniaczych i z pałacowych podwoi wywołałaś siostrzyce do żniwa... Zagrzane pieśnią Twoją poczęły wiązać kłosy w jeden bogaty snop. A do tej pracy stanęły i Ślązka córy — ostatnie! — bo im długo nikt pieśni nie śpiewał zachęty. Tyś pierwsza do nas przyszła, o Pani! ze swą gromką pobudką i hasłem tak piorunnem, że martwe z grobów budzi.

A więc w dziejach zmartwychwstania kobiety polskiej na Ślązku niechaj będzie Tobie miejsce najpierwsze, wielka wieszczko narodu!

Górny Ślązk. *Czuj-duch.*



Basia Kowalanka.

Tej, co zna duszę ludu i kocha lud serdecznie, współczując gorąco z cierpiącym za cudze i za swoje winy — natchnionej poetce Maryi Konopnickiej — w dowód hołdu i uznania ten drobiazg poświęca **Autorka.**

Kiedy Basia Kowalanka wyjeżdżała do „Saksów“ na zarobek, mówiono we wsi: „dziewczyna idzie we świat, bo ją wstyd żre, że to lata mijają jedne za drugiemi, a ona wciąż jeszcze we staropanieństwie zostaje i nikt swatów do niej nie przysyła“.

Dziewczęta, co ją przed wyjazdem odwiedzić przyszły, ciekawe były okrutnie, czy też z wielkim żalem opuszcza rodziców, chatę i wieś całą. Dokuczały jej przycinkami i dręczyły mnóstwem pytań; chciały koniecznie, by przyznała się do tego, o co kumoszki ją posądzały, a mianowicie, że ze wstydu schodzi ludziom z oczu.

— Lepiej, że jedziesz! — mówiły. — Nie będą ci ciągiem twoje lata liczyć.

— Wszędzie trza robić! — dodawała druga. — Nigdzie darmo pieniędzy nie dają.

Inna zaś wykrzykiwała:

— Jedź Baśka we świat, może co przywieziesz, coby na całą wieś słychać było!

Starsze dziewczęta zaczęły chichotać, młodsze zawstydziły się tego gadania i odwróciły głowy. Basia Kowalanka spojrzała poważnie po wszystkich i rzekła:

— Śmiejcie sie dziewuchy, ale niedługo tego. Kiej wrócę, zobaczy się, po czyjej stronie śmiech będzie.

I oto minęło nie całych ośm miesięcy, aż tu rozpowiadać po wsi zaczęli ludzie, że do wsi wrócili wszyscy ci, co do „Saksów“ na robotę byli wyjechali, i że pierwsza przybyła Basia Kowalanka, która „całą stówkę“ ze sobą przywiozła.

— Teraz ino patrzeć — mawiali niechętni Basi — jak se dziewucha za te pieniądze chłopa wynajdzie!

— Juz jej ta czas na chłopa, o jej! — dodawali drudzy.

A Pietruszkowa, co ją to we wsi „bajczarką“ nazywali, opowiadała wszystkim, którzy ją tylko słuchać chcieli:

— Wykalkulujcie se ino taką rzecz: dziewczysko to niemłode, dwadzieścia dziewięć roków jej minęło; na gębie niekoniecznie ta, bo nos długi, kieby u żydówki, a ślipie takie jakieś duże, czarne, jak u cyganichy; w sobie nie urodna — i... patrzajcie: złapała se Wawrzka od Dobijaków, co to od niej o cztery roki młodszy. Razem od „Saksów“ przyjechali, oboje w komitywie największej, a stary Dobijak z Kowalem w karczmie do siebie przypijali, widziała to cała gromada.

— Ma pieniądze, to se chłopa kupuje! — drwinkowały dziewczęta, niechętne Basi. Wawrzek do wielu dziewcząt dawniej się zalecał; teraz miał się dostać tej, co najmniej we wsi była lubianą. Zawrzało więc, jak w ulu, między dziewczętami. Zazdrościły Basi, bo chłopak był urodny i z dobrej familii; chciały koniecznie poróżnić Wawrzka z Basią i wymyślały na nią coraz to brzydsze plotki.

Gdy doniesiono o tem Basi, kiwnęła smutnie głową i rzekła poważnie:

— Wydziwiali ludzie pierwej, żem dziewka stara; teraz wydziwiają, że za mąż wychodzę. Nigdy ludziom nie dogodzić. Ale Bóg z nimi!... Niech się wygadają, bedzie im na sercu lżej!...

Nie czuła żalu do nikogo i taką już miała naturę, że trudno ją było rozgniewać. Nie garnęła się do ludzi, ale też i nie uciekała, gdy się do niej zwracano. Zawsze była dla każdego uprzejmą i uczynną. Ale niechęć ludzi odziedziczyła wraz z nazwiskiem. Kowalów od całego wieku we wsi nie cierpiano. Pradziad Basi był ponoś zdrajcą i wydał Kościuszkowskich ludzi Moskalom. Pamięć tej zdrady przechowywała się we wsi z pokolenia na pokolenie, a choćby kto teraz chciał zapomnieć, to nie mógł, bo obecny Kowal, ojciec Basi, niedobrym i nieuczynnym był człowiekiem, a żona jego toż samo. Mówiono o nich:

— To sobki! nikomu niczego nie użycą, choć by na obwinięcie palca. Mógłby kto skonać, a nie poratują. Do skrzyni pieniądze chowają i jak te psy ochłapami żyją.

Kiedy widzieli, że Basia starzeje się w panieństwie, wołali:

— Dobrze im tak!... Niech sie nauczą z ludźmi żyć!...

Łatwo też zrozumieć, że i teraz jak mogli, tak dokuczali Basi za to, że przecież kogoś znalazła.

Zawsze jeszcze niestety więcej jest na świecie ludzi złych, aniżeli dobrych, i dlatego to zapewne głosy ludzi dobrych tak często giną w chórze złości ludzkiej.

Basia Kowalanka wiedziała przecież o tem z książek i gazet, które pilnie czytywała, że są na świecie ludzie dobrzy; wiedziała też, że częstokroć czynią człowieka złym i niesprawiedliwym nietylko jego własne grzechy, jakie na sobie dźwiga, ale także grzechy cudze. Bóg dał jej serce szlachetne i stateczny rozum, umiała też zachować te dary i czuła się zawsze zadowoloną. Możeby i zgorzkniało w niej uczucie, gdyby jej tak dłużej żyć przyszło samotnie przy skąpych rodzicach, ale pokochała Wawrzka, i teraz już pewną była, że jego żoną zostanie.

Właśnie przybył Wawrzek z ojcem do chaty Kowalów, a Basia stoi za węgłem i przez otwarte okno dolatuje ją ze świetlicy głos starego Dobijaka, który mówi:

— Jo dāję drzewo z lasu na chałupę, a wy dajcie plac pod budowę i te półtory morgi, co hań kole rzeki są...

— Coby nie! — przerwał Kowal i zaśmiał się przytem ostro.

— To nic dać nie chcecie? — spytał Dobijak? — Toli jo mom chłopca, a wykosztuję się

na niego, a wy za dziewuchą ani wiana dać nie chcecie?...

— A dyć wy, jakbyście nic nie dali! — zawołał Kowal. — To jo mom ich oboje żywić bez pierwszy rok, dawać plac pod budowę i półtory morgi gruntu i te stówkę, co se ją to dziewucha od Saksów przywiezła?... ho!... ho!... po tyle, a wy nic?...

— Moiściewy! — perswadował Dobijak. — Uwazojcie na ten przykład, że tak: Idziecie do sklepu, pokazują wom jedwobną chustkę i „tybetkę“. Jużci, że za jedwobną chustkę zapłacicie więcej, niż za „tybetkę“. Czy tak?...

— Jużci, ze tak! — odparł Kowal.

— Ano, przyznajecie sami!... A teroz uważajcie sami, co wam powiem: Chłopok, to tak, kieby nieprzymierzający jedwobno chustka, a dziewucha to tak, kieby „tybetka“. Jo mom chłopoka, to chcę, żebyście za niego dali więcej. Wy mocie „tybetkę“, to za nią mniej daję, niż za jedwobną chustkę.

W tej chwili w rozmowę starszych wmięszał się nagle glos młody:

— Przeproszom wos tatusiu, przeproszom!...

Basia podniosła głowę i zajrzała do świetlicy. To Wawrzek opuścił poprzednie miejsce pod kominem na ławie, gdzie siedział obok Kowalowej i przystąpiwszy do rozmawiających ojców, zaczął z wielką stanowczością:

— Wy, tatusiu, nie bedziecie się żenić, ino jo i bez to patrzy się, żebym jo tu jakie słowo rzekł w mojej sprawie. A jo tak powiem: miłuję Basię, znom ją, ona mnie zno; jo wiem, co w niej jest, ona wie, co we mnie jest. Napatrzyliśmy się sobie przy ciężkiej pracy i bywało, że nieroz wyśpekuluję, co w tej dziewczynie siedzi. Nie dała się brać ani na piniądze, ani na słowa. Miłuję ją i z nią się ożenię, czy pozwolicie, czy nie. Chcecie dopomódz, to dobrze! a nie chcecie, to drugie dobrze!... Pójdziemy znowu do „Saksów“, to uzbiro się grosz potrzebny.

— Nie pojedziesz! — odezwał się stary Dobijak. — Na zmarnowanie syna nie dam.

— To sie nie handlujcie, kieby żydy! — mruknął Wawrzek.

Basia wpatrywała się w niego roziskrzonemi źrenicami. Nigdy nie przypuszczała, że Wawrzek tak dobrze potrafi bronić swojej sprawy.

Odsunęła się od okna i obszedłszy chałupę, chciała już wejść do izby, gdy zatrzymało ją na dziedzińcu jakieś dziwne uczucie tęsknoty i rozmarzenia. Przystanęła z oczyma skierowanemi w dal, ku szarym zagonom, widnym na falistych grzbietach pagórka, co jakby łańcuchem opasywał wieś dookoła. Cisza niedzielnego popołudnia trwała tu niczem niezmącona; wszystko odpoczywało, nawet żóraw w studni sterczał spokojnie, na tle mgły wieczornej, co płynęła ku wsi od lasu i szarej ziemi, która już oddała plon tegoroczny. W powietrzu pełno było tego zapachu, jaki dają schnące liście, zmieszane z wilgotną ziemią. Przyroda stała ogołocona z krasy i wielki smętek szedł od czarnych zagonów i nagich, czerniejących gałęzi drzew gdzieniegdzie jeszcze upstrzonych żółtemi i brunatno-czerwonemi liśćmi, w których nie było już wiele życia, tyle tylko, by strącone wietrzykiem spadły na ziemię.

Basia pomyślała:

— Kieby głowa opuszczona, od której wszystkie dzieci w świat poszły, wygląda teraz ta święta ziemia nasza.

Za nic w świecie nie wyjechałaby już do obcych.

— Tu wszystko do mnie gada tak, kieby ze mną razem rosło i żyło — myśli dziewczyna.

I na cóż to Wawrzek wspomina o wyjeździe? Lepiej rzucić się ojcom do nóg i prosić, ażeby dopomogli.

Przygładziła włosy nad czołem, obejrzała się czy wszystko na niej jak się patrzy i ruszyła ku izbie. Na progu przeżegnała się, potem cicho stanęła przed ojcem i w ramię go całując, prosiła:

— Nie sprzeciwiajcie się tatusiu. I wam lżej będzie przy nas. Podzielicie się gruntem — podzielimy sie też pracą. Nie bądźcie gorsi od obcych.

Kowal odsapnął i zawołał zły na córkę:

— Ty mi się tu nie wtrącaj!... Za cóż ja se mam uszczuplić tej ziemi i zostać ino na czterech morgach? Dobijaki mają dziesięć morgów ziemi i dwa morgi lasu.

— Ale też i siedm gąb do wyżywienia w chałupie — przerwał Dobijak. — Dzieci małe, toli Wawrzek najstarszy...

Kowalka nie mięszała się do rozmowy; jej zdanie żadnego nie miało waloru u męża. Wolała też milczeć, pewną będąc, że jeśli się odezwie, „stary“ gotów ją zawstydzić przed Dobijakami.

Basia milczała także, bo nie wypadało mieszać się do rozmowy ojców. Wawrzek zbliżył się do niej i rzekł:

— Gdybym cię tak nie miłowoł, plunąłbym na wszystko i odszedł. Złość bierze słuchać tego gadania.

Dobijak wyjmował już z kieszeni kapoty flaszeczkę owałem, był to znak, że wszystko będzie dobrze. Kowalka podała kieliszek, Basia przyniosła z komory placek ze serem.

Starzy zaczęli przypijać do siebie, przymawiając sobie w dalszym ciągu, ale bez złości, ot by się wygadać, bo czasu było dość.

Basia kiwnęła na Wawrzka i wywabiła go za próg chaty.

— Dusiłam się w izbie — rzekła, siadając na ławeczce w opustoszałym ogródku.

— Za trzy tygodnie ślub — przypomniał Wawrzek, nachylając się ku dziewczynie.

— Cegóż ci tak pilno? — spytała, a po jej twarzy przepłynął silny rumieniec.

Jego niebieskie oczy rozgorzały.

— Wlubiłem się w ciebie — szepnął.

— Ii... nie gadaj!... Słuchaj Wawrzek!... Do Saksów, już nigdy nie pójdziemy; ani ja, ani ty!...

— A czemuż tam poszłaś?...

— Za tobą.

— To nie za zarobkiem?...

— Za tobą poszłam.

— I prawdę mówisz?...

— Jak mi Boga przy śmierci trzeba!...

— Basiu!... bo nie wytrzymam i pocałuję...

— To pocałuj!...

Skoczyła, gdy nachylił się ku niej. Umknęła, on ją gonił.

— Poczkaj!... Odpłacę ci!... — pogroził żartobliwie.

— Zobaczymy po ślubie — zawołała ze śmiechem.

Przekomarzali się, a potem już zgodnie obliczali potrzeby przyszłego gospodarstwa.

Gdy tak rozmawiali ze sobą, z za węgła chaty dobiegł ich głos piskliwy, śpiewający piosenkę na nutę taką, jak śpiewają kobiety przy czepinach: głos był kobiecy, piosnka mało znana:

„Jak mi padnie, tak mi padnie,
„Lecz mi będzie w czepcu ładnie,
„Choćbym miała dziada wodzić,
„Toli w czepcu będę chodzić..

— Przyśpiewka do mnie — szepnęła Basia. — Ludzie są źli...

Wawrzek chciał skoczyć za chałupę i zbić kobietę, co tak śpiewała.

— Mnie urągać będą — wołał. — Jo dziad? A niedoczekanie!

Ledwie z wielką trudnością zdołała go Basia powstrzymać na miejscu. Posadziła go obok siebie na ławeczce i póty trzymała jego ręce w swoich silnych dłoniach, dopóki się nie uspokoił.

— Poznałaś głos? — spytał po chwili, dysząc jeszcze z gniewu.

— To Pietruszkowa — rzekła cicho. — Mają urazę do tatusia skróś tego, że im raz pieniędzy nie chcieli pożyczyć.

Zaklął i splunął.

— Nauczę ją przyśpiewków!...

— Wawrzku... proszę cię!...

— Gospodarski syn jestem, rozumiesz?...

— Oni nie tobie, a mnie biednej chcieli dokuczyć — perswadowała. Oj, Wawrzku, oni i to wskórają, że ty mnie we złości opuścisz.

— A, niedoczekanie ich!...

Objęła go za szyję i pocałowała serdecznie.

— Nie opuścisz mnie? — spytała cicho.

— Aż do śmierci! — odpowiedział z przejęciem.

Wawrzek dotrzymał słowa. Nie zważał na złość ludzką i ożenił się z Basią Kowalanką. A kiedy w rok później przypadek zdarzył, że odwiedziłam Basię i jej męża, zastałam ich już we własnej chacie. Widać ojcowie dopomogli. Ubogie, co prawda, było ich gospodarstwo, zwyczajnie, jak u ludzi na dorobku. Ale wszędzie panował wzorowy ład i znać było, że tu praca idzie raźno. Wawrzek zaciągnął się na robotnika do młyna, Basia pracowała na roli i koło gospodarstwa. Kobieta jakby odmłodniała, niktby nie powiedział, że minęła jej trzydziestka. Nabrała ciała i taka się zrobiła bujna, że aż rwały się ku niej ludzkie oczy. Wawrzek kochał ją też bardzo i znać było, że baba nad nim przewodzi.

Teraz z Basi nikt się nie natrząsa; szanują w niej gospodynię dobrą, stateczną, a widać, że i Bóg pobłogosławił tym dwojgu, bo już Wawrzek kołyskę upatruje, spodziewając się w chacie nowego przybysza. *A. Kallus.*

Lepsze jutro.

Narzekamy wszyscy, a zwłaszcza my kobiety, na złe czasy i wspominamy często: „dawniej lepiej było“. Rozumiemy to wszyscy, że ten, komu źle na świecie, wyżalić się musi, bo wówczas lżej mu się na duszy robi. Ale pożytku z tego narzekania żadnego nikt nie osiągnie. To też zamiast narzekać, starajmy się o „lepsze jutro“. Pracujmy dla przyszłości! Niechaj już, jeżeli nie my sami, to choć dzieci nasze tego „lepszego jutra“ zaznają, A to „lepsze jutro“ leży w przeważnej części w naszem, to jest w kobiet ręku. My chowamy dzieci nasze, od nas zależy rozwój przyszłego pokolenia. Bo złemu, które nas gniecie, my sami bardzo często winni jesteśmy. Do walki z życiem, do walki ciężkiej i trudnej zabieramy się bez broni, bez

przygotowania. Idziemy na oślep z zawiązanemi oczyma. Naszym to jest, matek, obowiązkiem wychować naszą dziatwę tak, by jasno przed sobą drogę życia widzieć mogła. Dajmy dzieciom naszym należytą o ś w i a t ę, wykształćmy ich serca i charaktery, zahartujmy wolę, nauczmy przezwyciężać pokusy i hamować złe popędy — a „lepsze jutro“ będzie ich udziałem. Ale na to, by dziatwę wychować, trzeba samemu być światłym. A czyż my kobiety możemy o sobie sumiennie to powiedzieć? Prawda, że n i e c a ł k i e m jesteśmy temu winne. Bo dzięki przesądom twierdzą powszechnie „co babie po nauce“ i usuwają z przed naszych oczu nawet tę odrobinę światła, która jest dla mężczyzn dostępna. Ale „chcącemu nic trudnego“. Czego nam dać nie chcą, same wziąść musimy. Kobiety w całym świecie łączą się w wielkie stowarzyszenia, zgromadzają na wiece i potrochu wywalczają te prawa, których do dziś dnia były pozbawione. Takie łączenie się, czyli t. zw. organizacya jest wielką siłą, przed którą nawet najmocniejsi ustąpić muszą. A to łączenie się kobiet ma na celu zdobycie „lepszego jutra“. Wychodzą całe setki pism, gazet i książek pouczających kobiety, jak się same kształcić mają, aby nastanie tego „lepszego jutra“ przyspieszyć. I dzisiejsza Jubilatka nasza, Marya Konopnicka, nawoływała kobiety do tej walki o „lepsze jutro“, wydawała przez pewien czas w Warszawie gazetę dla kobiet pod tytułem: *Świt*, w której wzywała kobiety do pracy nad sobą i do pracy nad dziećmi własnemi, by ich na dobrych ludzi i dzielnych obywateli wykierować. Dzięki słowu i pieśniom Maryi Konopnickiej zadrgało niejedno kobiece serce, obudziła się niejedna myśl drzemiąca, porwała do czynu niejedna dotąd bierna jednostka.

W tej walce o „lepsze jutro“ położyła Marya Konopnicka wielkie zasługi. Niech jej za to od kobiet popłynie okrzyk: Dzięki Ci i cześć!

Kraków, dnia 2 października 1902 r.

K. Bujwidowa.

Jakie to szkoły mają za granicą.

Wiadomo, że we wszystkich prawie państwach cywilizowanych, istnieje przymus szkolny dla dzieci przez lat kilka. I w Galicyi muszą chodzić do szkoły wszystkie dzieci po ukończeniu szóstego roku, chyba, że szkoły na miejscu lub w pobliżu nie ma wcale, jak to, niestety, u nas zdarza się tu i owdzie po wsiach.... Jeżeli rodzice nie posyłają dzieci do szkoły, skazywani zostają na karę.

Kary takie zdarzają się jednak coraz rzadziej, boć coraz więcej ludzi rozumie potrzebę oświaty, ale jednak zdarzają się jeszcze, bo niestety nie jeden jeszcze sam ciemny, nie ocenia wartości światła; zwyczajnie, niby niewidomy, co pojęcia nie ma o promieniach słońca.... Nauka i oświata, to rzeczy dla niego obce.

Ale też i w izbie jego i około ubogiej jego chudoby, jakże nędznie i brudno, jak smutno i biednie! Dopiero oświata, nauka, zmienić mogą i rzeczywiście zmieniają go i życie jego na korzyść.

Każdy wieśniak, który gospodaruje inaczej, aniżeli jego pradziadowie, inne też miewa dochody, a w miarę coraz to większej oświaty, do coraz większego dochodzi dobrobytu. Tak jest przeważnie wszędzie za granicą, gdzie w wielu krajach takich, coby nie umieli czytać i pisać, nie znajdziesz na lekarstwo. W wielu znowu krajach każdy dorosły przejść musi powtórnie kilkoletnią naukę szkolną. I oto ludy te są bardzo oświecone i zamożne; nie ma między nimi biedaków, których praca nie wystarczy na opędzenie potrzeb najprostszych; owszem, wszyscy syci, zdrowi i zadowoleni, mają pieniądze na upiększenie mieszkania i na książki.

Lecz nietylko książki oni czytają. W Danii naprzykład, która jest małym kraikiem nadmorskim, na Północ za Prusami, najbiedniejszy nawet gospodarz trzyma bodaj jedną gazetę, a zamożniejsi czytają po pięć i więcej. I pieniędzy na to nie żałują, bo czerpią z druku światło, którem oświetlają swe życie i pracę. Niejeden nawet zabiera się do nauki na dobre. Każdy jako dziecko przeszedł szkołę siedmioletnią, a przecie dalszej nauki pożąda z zapałem i pragnie ją nabywać....

Są też w Danii szkoły przeznaczone tylko dla dorosłych. Nie przyjmują do nich nikogo poniżej 18-tu lat wieku, ale są i uczniowie, którzy mają po lat dwadzieścia kilka, do trzydziestu, a niekiedy i więcej. Są to częścią rolnicy, bądź sami gospodarze, bądź ich synowie lub bracia, a często do szkoły wstępuje i taki, co wcale roli nie posiada, choć na niej pracuje, służąc....

Nauka w tych szkołach trwa tylko przez pięć miesięcy zimowych, kiedy to mianowicie rolnicy są wolniejsi i mogą gospodarstwa swe na czas pewien opuścić. Udają się wtedy do takiej szkoły, podczas nauki mieszkają w niej i uczą się codziennie.

W listopadzie, w całej Danii zaczyna się życie i ruch w szkołach takich, które chociaż na wsi, mieszczą się w osobnych, niekiedy bardzo wspaniałych budynkach. Uczniów w takiej szkole zgromadza się ilość rozmaita: niekiedy trzydziestu, a w niektórych miejscach do stu dochodzi. Szkoły takie istnieją w Danii od lat kilkudziesięciu. Pierwszy myśleć o nich zaczął biskup duński Gruntwig, który był też poetą i pisarzem wielkim, a nadewszystko kochał gorąco ojczyznę. Jako duchowny, ubolewał nad ciemnotą ziomków, i w pismach swych zachęcał do oświaty. Widział, że ciemny lud nie rozumie dokładnie obowiązków swych wobec Boga i żyje w wielkiej nieświadomości warunków bytu. Widział dalej, że lud nie zna praw krajowych, ani obowiązków obywatelskich, choć powołany jest do życia konstytucyjnego, t. j. współrządzenia w kraju przez zasiadanie w Sejmie. Widział, że lud biedny boryka się z losem, nie umiejąc sobie poradzić....

Więc biskup ten chciał złemu zaradzić i zaczął ziomków swych namawiać do zakładania szkół, w którychby uczyli się dorośli bez przymusu żadnego. Zrazu wyśmiano go, nie wierząc, żeby człowiek dorosły zechciał do szkoły chodzić, ale Grundwig czynił swoje wytrwale, aż znalazł takich ludzi, którym myśli jego się podobały.

Jednym z nich był profesor wszechnicy, tj. uniwersytetu, który porzucił swe zajęcie profesorskie, ażeby na wsi uczyć chłopów. Nazywał się Flor, całe swe życie pracował nad oświatą ludu i założył pierwszą taką szkołę wszechniczą. Drugim był Kold, nauczyciel wiejski, który wprzód sam dużo się uczył i podróżował, był nawet w Ziemi Świętej, i również postanowił oddać się na oświatę ludu. Szkoły, założone przez obu, do dziś dnia istnieją, choć obaj założyciele, oraz zasłużony biskup, oddawna już w grobie spoczywają, wszyscy wspominani wdzięcznie przez Duńczyków. Za przykładem ich zakładano takie szkoły po całym kraju, a dziś w Danii jest ich przeszło ośmdziesiąt. Szkoły te dały światło nauki przeszło stu tysiącom ludzi, którzy wynieśli z nich znajomość praw i obowiązków obywatelskich, oraz zrozumienie życia.

Szczególnie ważnemi okazały się te szkoły z chwilą ogłoszenia konstytucyi (t. j. ustaw głównych dla obywateli), w Danii, t. j. od r. 1849. Wielu posłów do sejmu zawdzięcza im swe wykształcenie i rozumienie spraw publicznych, które z pożytkiem dla kraju prowadzić umieją. Teraźniejszy minister rolnictwa w Danii również uczył się w takiej szkole.

Ale nietylko dla mężczyzn powstały te szkoły. Już od lat trzydziestu uczą się w nich dziewczęta dorosłe, a nauka prowadzi się przez trzy miesiące letnie. Uczą się one w tych samych szkołach i od tych samych nauczycieli. Oczywiście zamężnych kobiet tu nie ma, bo trudno im przecie wydalać się z domu, gdzie mają gospodarstwo, a głównie dzieci, których bez opieki pozostawić nie można. Zgromadza się więc tam sam kwiat dziewcząt duńskich, od lat 18 i wyżej na tę naukę letnią, trwającą przez czerwiec, lipiec i sierpień.

I czego się uczą w tych szkołach zarówno mężczyźni jak i dziewczęta?

Naprzód religii, a przytem czytają powieści z Pisma Świętego. Śpiewają pieśni pobożne i narodowe. Uczą się języka ojczystego, ażeby módz lepiej wszystko rozumieć, a i lepiej swe myśli wypowiedzieć, lub wypisać. Uczą się opisu swego kraju, ażeby dokładnie znać swą ziemię ojczystą, jej przyrodę, bogactwa i powaby. Uczą się dziejów ojczystych, ażeby wiedzieć, jakie przechodził kraj koleje, ciężkie lub jasne, jak ze szczęścia korzystał, jak się wydobywał z niedoli. Uczą się dalej praw krajowych, ażeby umieć wedle nich postępować i spełniać swe obowiązki społeczne ze zrozumieniem. Zapoznają się z nauką o ciele ludzkiem i chorobach ważniejszych, aby wiedzieć, jak ciało pielęgnować należy, chcąc uniknąć choroby. Nadto mężczyźni nabywają wiadomości pożytecznych o zwierzętach, roślinach, roli, maszynach rolniczych; a dziewczęta uczą się gospodarstwa kobiecego, gotowania i wychowywania dzieci....

Prócz tego uczą się jeszcze wielu innych rzeczy, jeśli kto ma do czego zdolność i ochotę. A we wszystkich szkołach uczą się zawsze gimnastyki, przez co stają się zgrabnymi, zwinnymi i mogą szybko się ruszać.

Niektórzy uczniowie i uczennice przechodzą szkołę po parę razy, a wtedy uczą się coraz więcej, bo nauka nigdy się skończyć nie może dla tych, co uczyć się wciąż pragną i umieją. To też spotkać można w Danii wielu wieśniaków, co rozumieją się naprawdę na wielu uczonych rzeczach, nie jeden z nich pisuje do gazet, lub książki, a gospodarzyć na ojcowiźnie tak umieją, że nawet na najmniejszym zagonie utrzymać się i wyżyć potrafią. Nie słychać, by ktoś ztąd wyjeżdżał na zarobek zagranicę i odstępował zagon ojczysty żydowi. Szkoły wszechnicze rozwinęły umysł wieśniaków duńskich, nauczyły ich pracować z większą korzyścią na małem, tak iż nie wielu wieśniaków chodzi na zarobek do dworów, które przeważnie spro-

*

wadzać muszą robotnika z zagranicy, nawet z Galicyi naszej, a i corocznie przebywa tu na robotach rolnych po dworach parę tysięcy rodaków naszych.

Gdyby tak Duńczyk gospodarzył po naszemu, to równieżby nie wiele zyskał, ale właśnie oświata ze szkoły wszechniczej płynąca, nauczyła go nowych sposobów. Obecnie nietylko sieje, ale też masło wyrabia i trzodę chlewną tuczy....

Toż i u nas to czynią wieśniacy. Tak, ale Duńczycy umieją się łączyć w spółki, a więc wspólnie masło wyrabiać w osobnych maślarniach, zakładać rzeźnie spółkowe do bicia świń, a i wszystko to sprzedają dobrze, wysyłają sami za granicę, do Prus lub Anglii. W Anglii masło duńskie jest cenione wysoko i otrzymuje najlepszą cenę.

Ale czynić tak potrafią tylko ludzie oświeceni, a takimi stali się Duńczycy w swych szkołach wszechniczych, to też wszyscy wdzięcznie wspominają imiona Grundwiga, Flora i Kolda, którzy głównie przyczynili się do powstania tych szkół i do podniesienia oświaty i dobrobytu narodu.

Szkoły te nazywają się szkołami wszechniczemi, bo niby wszechnice, rozsiewają światło wśród dorosłych. Zakładane wszystkie i utrzymywane są przez osoby prywatne, ale obecnie rząd daje im zapomogi roczne, uznając ich ważność i potrzebę. Nie odrazu zyskały sobie to uznanie, a w początkach walczyć musiały z niechęcią i obawami. Dzisiaj stały się powszechnemi i stanowią dumę Duńczyków, którzy uważają je za ważną pomoc w przygotowaniu ludności do życia konstytucyjnego.

Toż i w Galicyi korzystamy z konstytucyi, więc i nasi wieśniacy rozumieć powinni swe obowiązki względem kraju i społeczeństwa. — Czemu nie mamy szkół takich jak Duńczycy? Kiedy też znajdą się Polacy, co myśl założenia szkół takich podniosą i rodakom zalecać gorąco będą, lub sami w czyn wprowadzą? Kiedy to wykazać się będziemy mogli, jeżeli już nie stu, to chociaż dziesiątkiem tysięcy wieśniaków prawdziwie i gruntownie oświeconych?

Oby jak najprędzej! *Wł. Koz.*

Do Krakowa!

Tym okrzykiem wzywam wszystkich rodaków, którzy kochają Ojczyznę, aby przybyli do tego polskiego Rzymu na dzień 19 października. Będzie wielka uroczystość w tym grodzie Krakusa. Witać będziem Jubilatkę, co swą 25-letnią pracą krzepi naszego ducha, abyśmy snać nie zapadli w zwątpienie. Hołd oddać chcemy tej pracy wytrwałej, która zacnej Jubilatki zdrowie stargała, a mimo to nie ustaje Ona i ciągle pracuje; miła to praca, bo dla ludu oświata potrzebna, aby poznał, co go boli, aby się uczył kochać swą Ojczyznę i uczył pracować nad jej podźwignięciem.

Stańmy, jako wielki polski naród powitać tę zacną Polkę, niech widzi, jak ją kochamy, niech nas wszystkich przyciśnie do serca, niech łzy nasze ukoi, niech wleje w nas tę nadzieję, której nam tak potrzeba, niech nas nauczy, jak cierpieć i pracować dla Ojczyzny, niech w tym dniu, 19 października, w tym dniu, w którym wszyscy składać będziem hołd Maryi Konopnickiej, zatli się ta miłość wspólna wszystkich stanów, niech nam za przykład posłuży ta zacna Polka, która w swych pieśniach wszystkich kocha, dla wszystkich śpiewa, niech ta jedna nuta tych pieśni utworzy ten jednolity węzeł, któryby nas złączył do wspólnej pracy, bez kłótni i swarów, bez uprzedzeń; niech w ten dzień hołdu zawiąże się również między nami braterstwo narodowe. — Niech ten dzień hołdu obudzi ducha narodowego, niech w ten dzień ta zacna Jubilatka uderzy w lutnię swoją, aby się wzniosła pieśń, którą kiedyś w dzień zmartwychwstania z niewoli — śpiewać będziem; niech w ten dzień Królowa Korony Polskiej zleje na naszą Jubilatkę zdroje łask, aby, żyjąc długie lata, pieśnią nas karmiła, otuchy dodawała i miłość w sercach naszych wzajemną rozniecała.

Czcigodnej Jubilatce
w dniu Jej srebrnego Jubileuszu
wznoszę okrzyk trzykrotny:

Niech żyje!

Kraków, dnia 29 października 1902 r.

Piotr z Krakowa.

W dowód czci, hołdu i wdzięczności, swojej umiłowanej Pieśniarce

Maryi Konopnickiej

na dniu Jej ćwierćwiekowego Jubileuszu, Czytelniczki „Przodownicy“ z życzeniami serdecznemi podpisy swe składają:



Cześć Tobie Pani! Ty co piersią własną
Karmisz dzisiejsze Polskie pokolenie,
Ukazując mu drogę życia jasną,
W której Ojczyzny naszej odrodzenie.

Oby Ci w życiu Twem doczekać dano,
Obfitych plonów z Twojej Pani pracy,
Boga prosimy o to — niosąc wiano,
Z kłosów, które dziś składają rodacy.

Twemi pieśniami, które lud nasz budzą,
Uczysz, jak walczyć w ciszy i pokoju,
Nie zaćmionego żadną krzywdą cudzą
Na wrogach naszych dokonać podboju.

Cześć, hołd składamy Tobie! nasza Pani,
Możni, ubodzy, prostaki, wieśniacy,
Miłość serdeczną niosąc Tobie w dani,
Żyj setne lata w Twej natchnionej pracy.

Nie mam zdolności godnych Twojej chwały,
Świątynia wiedzy jest dla mnie zakryta,
Bym Ci mógł Pani złożyć hymn wspaniały,
Jam prosty wieśniak — ot „wolny najmita“.

Idź z wieśniakami na zielonych łąk tło,
Do chat wieśniaczych od śniegów zawianych,
I młodszych braci, siostry, wiedź na światło,
Kształć ich na dźwiękach lutni Twych kochanych.

A gdy się wzbudzi siła niespożyta,
Która uśpiona w sercach naszych tleje,
Jak owa iskra w popiele ukryta,
Zorza wolności w Ojczyźnie zadnieje.

I zajaśnieje Polska w złotej zorzy,
A taka święta, a taka niewinna,
Jak łza sieroca, jako myśl dziecinna,
A taka wolna, jako ptaszek Boży.

Wszyscy wieśniacy pokochali Ciebie,
Którzy Twe wzniosłe poznali ideje,
Modlitwę za Cię szlą do Boga w niebie,
I wznoszą okrzyk: „Niech żyje! niech żyje!“

B e n c z y n, 28 lipca 1902.

Jantek z Bugaja,
parobek wiejski.

Czuję słodkość nektaru, składam Bogu dzięki,
Że Wielmożna Osoba, z przenajświętszej ręki
Odebrali na chrzcie świętym imię śliczne Maryja,
Niechże z Bożej Opatrzności wiek złoty rozwija.

Ach! Najświętsza Panienko! wyciąg rączkę swoją,
Skrop hyzopem balsamu tę Osobę Twoją,
Aby zdrojem skarbów świętych zawsze opływała,
I miłością — jak dotąd — ku biednym gorzała.

Rozlej Trójco Przenajświętsza z wysokiego nieba,
Twych łask i błogosławieństw, ile jeno trzeba,
Aby Wielmożna Pani żadnych klęsk nie znali,
W wielkie szczęście i zdrowie zawsze opływali.

Niechże wszędzie obfity owoc się urodzi,
Gdzie tylko Ich oczko spojrzy i nóżką ugodzi,
Niechaj wszystkie ich myśli kwitną wesołością,
A serce się raduje, zawżdy spokojnością.

Niech dotrze Ich wielkie poetyckie tchnienie,
Gdzie słońce przyświeca, gdzie zachodzą cienie,
Po wszystkie dni życia, po wszystkie godziny,
Niechaj Ich ma w opiece Bóg w Trójcy jedyny.

Niech mają szczęsne życie do samej starości,
Co daj Boże! życzę Im w serdecznej szczerości,
Przy czem rączki Ich i stopki całuję,
A swe nazwisko z dumą podpisuję.

Spiska strona — Landok, 30 czerwca 1902.

Jakób Bednarczyk.

Od węgierskiej strony biją głośno dzwony,
Dziś święto radosne,
Naszej Dobrodziejki Jubileusz wielki
Jak słonko na wiosnę....

Więc ku niej idziemy, więc ku niej spieszymy,
Z najniższym pokłonem,
Z miłością płomienną, z radością niezmienną,
Stajem przed jej tronem.

I sercem najszczerszem, ślepo najwierniejszem
Składamy życzenia:
Zdrowia najlepszego i szczęścia wszelkiego,
W życiu powodzenia....

Niech jej pokój sprzyja i niech ją obwija
Natchnień rój czarowny,
Niech przez długie lata wieńce poezyi splata
Jej język wymowny...

Więc hołd i uznanie, niech Ci od nas stanie
Za inną podziękę...
Miej nas w swej pamięci i niech Ci się święci
I darzy na rękę!

Jan Bednarczyk z Landoku

Czcigodna Pani!

Przyjmij życzenia,
Jakie Ci niosą uczucia wieszcze,
Byś dla naszego uszczęśliwienia
Długo nam w szczęściu żyła tu jeszcze.

Z głębokiem poważaniem
Wincenta Dubel
żona podkierownika młyna wraz z rodziną.

Neudorf, 28 sierpnia 1902.

Z pod strzechy wiejskiej składamy życzenie,
By wszystkie Twe dni były szczęśliwe
A wiecznie imię Twe sławne wszędzie
Gdzie jeno Polska istnieć będzie!

Wieśniacy z Bażanowic, na Śląsku.

O ty, Poetko, siostro nasza droga!
Ty masz ten talent od samego Boga,
I Ty nam śpiewasz ślicznych pieśni tyle,
Że nam osładzasz łzy i smutne chwile.
Niechże Ci będą za to wielkie dzięki,
Że nas pocieszasz w tej naszej niedoli,
Bo i Ty słyszysz skargi, żale, jęki,
Bo i ty czujesz to, co nas tak boli....
Żyj nam długie lata!
Błogosławieństwo nieba niechaj na Cię spłynie!
I niech dni Twoich smutek nie przeplata,
Lecz imię Twoje w całej Polsce słynie.

Marya Chmiel,
włościanka z Brzeżówka.

Gdy w całej Polsce dziękczynne pienia
Z rzadką jednością sławę Twą głoszą,
Nie braknie polskich niewiast imienia.
Z wszech stron, gdzie polskie słupy się wznoszą.

* * *

Tyś myśli Boga wierna kapłanka,
Co naród, szczerze z serca kochała,
I od dni Twoich wczesnego ranka
Z natchnionej piersi hejnał nam grała.

* * *

Więc za Twe trudy, za miłość wielką
Owych maluczkich i zapomnianych,
Niech wdzięczność nasza będzie kropelką
W kielichu życzeń dziś Ci składanych.

Niewiasty z Kęt, w Galicyi.

Dla Pani Konopnickiej!

Na dowód czci i wdzięczności
Kreślimy tu swe nazwiska,
Życzenia szlemy w jedności
Ci, co z dali i ci, co z bliska.

Andrzej Jeleśniański,
i inni czytelnicy *Przodownicy.*



MARYA KONOPNICKA.

Nie zaginie polski lud,
Bo szlachetna krew w nim płynie —
Ziści się poezyi cud
W Litwie, Polsce, Ukrainie.

Była Wanda na Wawelu,
Co wskoczyła w nurty wód,
Dziś jest takich bardzo wielu,
Co kochają polski lud.

Za twe prace, trudy, znoje,
I za Twoje wzniosłe czyny
Niech Ci złożą mnogie zwoje,
Życzeń Polski córy, syny.

O niechże nam już zaświeci,
Słońce polskich, świętych cnót.
Więc usiłujmy — jak dzieci,
Postępować w dobrem wprzód...

Wszyscy razem więc jednością
Starajmy się dawne winy
Zmyć i pracą i trzeźwością
Jako jednej matki syny.

Wszyscy razem, jak jesteśmy,
Jak wonny kwiat konwalii
Wspólny należy oddać hołd
Pani Konopnickiej Maryi.

Elżbieta Wajdzik.

* * *

Gdy na nas gromy rzucają wrogi
I chcą wytępić, zgnieść biedny lud,
Wśród łez i płaczu wśród strachu, trwogi
Skrzypią drzwi więzień i świszczy knut...
Lud nasz, ten rolny, on się nie skarli,
Nie będzie lizał chłoszczących rąk,
Choćby się wszyscy wrogowie zwarli
I więcej jeszcze zadali mąk —
W okropnej chwili Bóg zsyła matkę
W wieśniaczą chatkę.

Choć nieszczęśliwi, ale słuchamy
Skąd płynie Twojej piosenki głos —
Jak małe dzieci matki wołamy:
„Swą pieśnią Ty nam złagodzisz los“.
I pokrzepieni pieśnią na duchu,
Staniem do walki silniejsi znów,
W zamęcie walki, w życia odruchu
Słuchać będziemy dźwięcznych Twych słów.
Czcimy Cię! choć łza lice nam zrasza,
Pieśniarko nasza!

Czci Cię dziś chata, strzecha wieśniaczą
I polska niwa i łany zbóż,
Kosa najmity i pług oracza,
I cała Polska od gór do mórz.
Nad Wisłą, Odrą, Wartą i Bugiem,
Gdzie Karpat szczyty, Bałtyku toń,
W obszarze Polski szerokim, długim,
Czci Cię zgrubiała, wieśniacza dłoń.
Ciebie lud polski matką ogłasza,
Ty wieszczko nasza!

Franciszek Kuś.

* * *

Czcić tę pieśniarkę trzeba należycie,
Co Ojczyznę swą polską kocha nade życie
Wieszczkę, co żyje natchnieniem z nieba,
Wielbić i uczcić serdecznie nam trzeba.
Z niej, jako z niebios spływają słowa,
Cudnej żywości, anielska mowa —
Ugiąć należy przed nią nasze czoła,
Serce z wdzięczności Jej „niech żyje“ woła.
Jesteś nam wzorem w pracach ojczystych,
Imię Twe w księgach legnie wieczystych.
Bóg Cię chciał stworzyć córą Polski prawą —
Byś była naszą chlubą i chwałą.
Hołd narodu u stóp Twych składamy.
Równych Tobie Polek — bogaj — że nie mamy.
Przyjm uwielbienie Twych współrodaków,
Śpiewem Twej lutni wspieraj Polaków.
Moc Twoja nie da upaść nikomu,
Z Tobą wszyscyśmy w ojczystym domu.
Niewola, ucisk, wszystko złe minie,
Z Twoją pomocą Polska nie zginie!

Włościanki z gubernii wileńskiej.

Naród należną cześć Ci oddaje!
A cóż mnie, stojącemu nad grobem zostaje?
Ręką ośmdziesięcioletnią błogosławić
Cię i na wzór wszystkim Polkom stawić.
Bóg Cię posłał na ziemię ojczystą,
Byś ją kochała sercem i łzą czystą —
Byś upadających dźwigała Twym duchem
I napełniała ich dusze nowym, czystym ruchem.
Ty pieśniami Twemi pociechę nam dajesz,
Czy to chwalisz, czy też surowo nas łajesz,
Lecz że to z serca płynie, więc Ci dzięk
[składamy
O długie życie dla Ciebie Stwórcę błagamy.

Fr. Rheina Wolbek
85-letni starzec-Litwin.

Naszej Najdroższej Pieśniarce

MARYI KONOPNICKIEJ

w Krakowie.

Niech w dostatek los Cię ubogaci,
Niech Ci zdrowie wiernie służy,
Nasza kochana, Jubilatko droga!
Niech Ci Bóg życia udziela jak najdłużej,
Byś w szczęściu i w pokoju z nami żyła
I zbawienie sobie wysłużyła.

Wdzięczna rodzina polska z Zabrza, Górny Śląsk.

Jaśnie Wielmożna Pani!

Pani droga! krótkie słowa
Mówi Tobie wdzięczne dziecię:
Bądź nam zawsze czerstwa, zdrowa.
I szczęśliwa na tym świecie.
Bądź szczęśliwa tu i w niebie
I kochaj nas, jak my Ciebie.

Ale serce dzisiaj jest jak harfa nastrojona
Gotowa wydać głos za uderzeniem ręki —
Więc niechaj ku czci Twej rozbrzmieje pieśnią ona
I niechaj życzeń z serca wyda dźwięki.
Ty światłem natchnień Twych, jak ranny blask [jutrzenki
Rozlewasz słodycz, czar i uczuć podmuch wielki.

Ty kochasz nas i kochasz naród cały,
Ciebie, niby anioła, niebiosy nam zesłały....
Choć swoich życzeń wszystkich wysłowić nie umiem
Proszę Boga za Tobą w prostej mojej mowie,
By Ci dał zdrowie, bo to rozumiem,
Że największem szczęściem ludzkiem jest zdrowie.

Maciejczykówna Marya.

O Pani! co serca rozgrzewasz nam pieśnią,
I życiu naszemu nadajesz blask nowy,
My z piersi, której nam niedole nie ścieśnią,
Szlemy Ci Pani życzeń szczerych słowy.
Żyj nam długie, długie lata jeszcze
I snuj jak dotąd Twe piosenki wieszcze.

Paweł i Marya Rachwał.

Trzcinica, 27 września 1902.

Ach! czyjeż usta śmią pochlebić sobie,
Że mogą godnie podziękować Tobie
Za te piosenki cudnie nam śpiewane?
Za te uczucia nam ofiarowane?

Bo my Polacy wszędzie uciśnieni
A osobliwie na Śląsku niemczeni,
Jedną pociechę z pieśni Twoich mamy
I za nie Cię też wielbimy, kochamy.

Gdy walki kiedyś lwie przehuczą ryki,
Przebrzmi głos trąby, przełamią się szyki,
W owy czas orły nasze lotem błyskawicy
Polecą ku Chrobrego odległej granicy
I Polska zmartwychwstanie cała,
A z nią żyć będzie Twoja chwała!

Wieśniacy z Zabrza, Górny Śląsk.

W dowód uczucia zacnej naszej Pani!

Żyjesz pośród nas, jak złocista gwiazda,
Która swego blasku nikomu nie skąpi.
Twa zacna praca, jakby perła czysta
Budzi nadzieję, że wnet będzie lepiej.
My, co poznały Twej pracy zadanie
I rozumiemy Twej pracy zabiegi,
Mamy nadzieję, że wnet Matka wstanie,
Która wiek drugi leży nam w letargu.
I cóż my Tobie, z pod słomianej strzechy
Za Twoją miłość, która ku nam płynie
Dzisiaj poszlemy? Chyba szczerość życzeń:
Niechaj Twa sława na wieki nie zginie!
Przyjm, Zacna Pani! te proste wyrazy,
A niechciej od nas nigdy się odwracać,
My tylko za Twe uczucia srebrzyste
Szlemy Ci staropolskie „Bóg zapłać“!

Katarzyna Kotarba.

Świątniki górne, 28 września 1902.

Pospieszam i ja z wielką nieśmiałością, ale ze szczerem sercem, aby na dniu dzisiejszym u stóp naszej Ukochanej Pieśniarki złożyć serdeczne życzenia. Przykro mi bardzo, że nie mogę wraz z innemi czytelniczkami w dowód czci i wdzięczności za Jej pracę ofiarować Jej jakiego wierszyka lub rysunku — ale serce milczeć mi nie pozwala, przeto jak umiem i potrafię, składam takie życzenia:

Otóż winszuję Ci, Pani! zdrowia i szczęścia z Twej pracy, długiego życia na świecie, abyśmy się niejednego jeszcze Twego jubileuszu do-

czekać mogli... A kiedyś, abyśmy się zobaczyć i poznać mogli wszyscy razem osobiście w błogosławionej wieczności.

Marya Cząstka w Brozowie.

Przezacna Jubilatko!

I ja też spieszę z życzeniami w dniu tak drogim dla Ciebie i dla nas, którzy chociaż osobiście Cię nie znają — czują Twe serce w pismach Twych pięknych i za Jej ku nam miłość miłością Ci odpłacają. Żyj nam, żyj w szczęściu i radości długo.

Wdzięczna

Zuzanna Harajdowa w Temeszowic.

O żyj nam szczęśliwie, setne lata żyj!
Najweselsze chwile aż do końca miej!
Za pracę niech Cię Pan Bóg błogosławi,
Doczekać pozwoli, kiedy Polskę zbawi.
Twoje pragnienia oby się ziściły,
Naród pognębiony raz uszczęśliwiły.
Te proste życzenia, choć z serca najpierwsze
Chłopi zasyłają w podzięce za wiersze.

Włościanie z Handzlówki.

Za Twe dla nas poświęcenia, składa serdeczne życzenia

Jędrzej Szczerba, w Skołyszenie.

Wisło moja, Wisło stara,
Co tak smutno płyniesz,
Skąd tej wody nazbierałaś?
Mów, nim w morzu zginiesz.

Nazbierałam wody sinej,
Na Karpackich górach,
I na ziemi, na kochanej
Tam w Krakusa murach.

Krakowianka łzą oblaną
Rzuciła mi wianki,
Potem strumień łez męczeńskich
Wlały Warszawianki.

I tak płynę dniem i nocą,
Wkoło mnie tak smutnie,
Dawniej śpiewy brzmiały ciągle,
Dziś coraz okrutniej.

Spojrzeć w oczy zapłakane,
Na ręku kajdany,
Wszędzie skargi, jęki ciężkie
A na sercu rany....

Karol Taraba.

Dolne Błędowice, na Śląsku austr.

Czułej Pieśniarce naszej, szczęść Boże! Udziel Jej przedewszystkiem zdrowia i siły i wytrwania w pracy na polu narodowem.

Błogosław Jej Panie Boże na każdym kroku w szczęściu, radości, w smutku i dolegliwości, a kiedyś przyjm Ją za Jej trudy i prace do wiecznej radości.

Kisielowa Anna.

Umiłowanej pieśniarce składa na dniu Jej ćwierćwiekowego jubileuszu najserdeczniejsze życzenia.

Olimpia Maciejczykowa, z Kęt.

Czcigodnej Pani Dobrodziejce składam najserdeczniejsze życzenia.

Józef Maciejczyk, z Kęt.

Czcigodna Pani!

Niech Ci słonko zawsze świeci
Za miłość dla wiejskich dzieci,
Które sercem, duszą całą
Niosąc tę równiankę małą.
Polskie kłosy, polskie zioła
Które zdobią nasze sioła.
Niesiem Tobie dzisiaj w dani
Racz je przyjąć, Dobra Pani!

Racz je przyjąć tak ochotnie,
Jak niesiemy je szczodrotnie,
W nich Ci serce swe składamy,
Bo lepszego nic nie mamy.

Ziemia nasza dziś uboga,
Bo zdeptana nogą wroga,
Przeszły czasy, gdy pszenicą
Syciliśmy zagranicą
Wrogich Niemców głodne rzesze,
A dziś ku wspólnej uciesze
Nic nie mamy, czemby Tobie
Złożyć cześć w radosnej dobie.

Będziem tylko prosić Boga,
Byś nam żyła Pani Droga
Pośród szczęścia i radości
Do najpóźniejszej starości.

Byś dożyła tej pociechy,
Że pod nasze wiejskie strzechy
Wejdą Twoje piękne pieśni,
Zbudzą dusze z brudnej pleśni.

Włościanki z Kończyska.

Zgromadzeni na posiedzeniu Rady gminnej 29 września w Kończyskach, uchwalili jednogłośnie na przedstawienie Wawrzyńca Michalika, uczcić 25-ciolecie pracy literackiej Pani Maryi Konopnickiej, wielkiej Pieśniarki ludu, a to przez powstanie i trzykrotny okrzyk: „niech żyje!" Równocześnie na tę pamiątkę założyć w gminie czytelnię imienia Szanownej Jubilatki.

Antoni Jeziorski,
naczelnik gminy w Kończyskach.

Wawrzyniec Michalik. Józef Budzyn. Jędrzej Dudek. Paweł Budzyn. Józef Kamajan. Franciszek Łopatka. Franciszek Zapart. Jan Budzyn.

Czcigodnej, szlachetnej Pieśniarce, Pani Maryi Konopnickiej, w dzień pamiętny Jej ćwierćwiekowego jubileuszu, życzymy:

Niechaj Pan Bóg łaskawy zawsze Jej sprzyja —
Niechaj nieszczęście dom Jej omija,
A Jej Życie długie lata
Niech szczera radość przeplata
I niech zawsze w najpóźniejsze lata
Cieszy się miłością świata....

Dolne Błędowice. *Karol Taraba.*

Szanownej Jubilatce zasyła życzenia na dniu godnego Jubileuszu, ażeby Pan Bóg jak najdłużej dozwolił Jej pracować na niwie narodowej.

Brat z Wielkopolski
Józef Cegła z Grodziska.

Składam serdeczne podziękowanie Szanownej Pani za jej prace, nadto winszuję Jej szczęścia i zdrowia i wszystkiego dobrego od Pana Boga Miłego. *Marya Słowik ze Słońska.*

Żyj szczęśliwie Pani Droga!
Nie znaj, co zgryzota sroga!
Niechaj szczęście pod Twe nogi
Sypie los w szczęście ubogi...

Fryderyka i Franusia Schoffer.

Szczęsnych lat wiela
Pełnych wesela!
Od swoich i obcych cześć!

Wacław Schoffer.

Żyj nam w zdrowiu i szczęściu jak nadłuższe lata
Niechaj Ci przyszłość laurowy wieniec chwały [splata,

Helena Schoffer.

Najserdeczniejsze życzenia w dniu Jubileuszu składam Wielmożnej Pani Maryi Konopnickiej.

Franciszek Szafran, z Budapesztu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marya Matka Jego!

Powinszowanie Srebrnego Wesela z pracą Twą posyłam Ci, Szanowna Pani, Maryanno Konopnicka! W ten jubileusz Twój, życzę Ci szczęścia, zdrowia i miłości, a najwięcej pobożności i wszystkiego dobrego, czego sobie sama Pani od Pana Boga życzy. Niech Was Bóg błogosławi na dalsze lata życia, żebyście doczekali i złotego wesela z pieśnią.... a potem zarobili na zbawienie dla siebie i Waszych miłych. Oddaję Was, Pani! w opiekę Najświętszej Panny Maryi Niepokalanej....

Kuków, 20 lipca 1902 r.

Jan i Tekla Kowaliczek.

Gdyby mi dano na skrzydłach Anioła
Wzlecieć nad łany, wzbić się ponad sioła....
Bratniejbym zgody przyświecał łuczywem,
Sercabym spajał jedności ogniwem,
Bo jedność bratnia — to siła narodu,
Która go w nędzy zasłania od głodu,
Która go wspiera w cierpieniach, w katuszy,
Tak, iż go przemoc nie złamie, nie skruszy!....

Z nią mężny w pętach, a dolę wygnania
Promieni gwiazdą szczęsnego zarania....
Z nią On zwycięzko dokona zawodu,
Bo jedność bratnia — to siła narodu!

Z. Dydak.

Wielmożna Pani!

Z bijącem sercem stoję przed Tobą, Wielmożna Pani! żeby Ci podziękować za dobroć Twoją i złożyć Ci życzenia.

Gdy słońce nowem zabłysło promieniem,
Ja wraz z serdecznem spieszę życzeniem,
Żebyś w czerstwości pędziła lata,
Które pomyślność niech wszelka przeplata,
Żebyś miała honor, majątek dostatni
I szczęśliwie skończyła bieg życia ostatni.

Bądź przekonana Pani! że nigdy nie przestanę okazywać Ci, Wielmożna Pani! mej wdzięczności i przywiązania za Twe dobrodziejstwa, które nas w prześlicznych wierszach obdarzasz.

Jadwiga Zawadowa.

W imieniu wszystkich podpisanych, życzę naszej serdecznej i zacnej Pani, żeby Ją jeszcze drugie ćwierć wieku raczył P. Bóg Wszechmogący utrzymać przy zdrowiu.

Z poważaniem
Rudolf Szotkowski.

Koniaków, 19 VI. 1902.

Dziękujem Pani za takie piękne wiersze w *Przodownicy*, i życzym Pani Maryi Konopnickiej długich lat i szczęścia.

Wisła, Śląsk austryacki.

Zuzanna Cieślar.

Życzymy serdecznie tego, czego żaden człowiek dotąd nie miał, ale dobry człowiek mieć może, i posyłamy Wielmożnej Pani „Szczęść Boże“.

Narol, 17 VII. 1902.

Maryanna Żuchowska. Józef Żuchowski.

W dniu tak uroczystym jubileuszu ćwierćwiekowego Wielmożnej Pani, Maryi Konopnickiej, składamy nasze skromne, ale szczere życzenia, pochodzące z głębi serca. Niech Bóg Najwyższy obdarza Wielmożną Panią najlepszem zdrowiem, i długiego udziela Jej życia, aby doczekała się owoców pięknej swej, wytrwałej i błogosławionej pracy. Niech zdala omijają Wielmożną Panią przeciwieństwa, a jeżeli przyjdą, niech Bóg raczy Jej dodać siły do mężnego zniesienia ich i pokonania. Nie umiemy jeszcze ocenić i zrozumieć szlachetnych usiłowań Wielmożnej Pani. Dlatego pokornie prosimy, abyś raczyła przyjąć nasze skromne powinszowanie na jubileusz.... A gdy po najdłuższem i szczęśliwem życiu, przyjdzie ostatnia godzina, niechże Wielmożną Panią Bóg obdarzy koroną wiecznej chwały w niebie. O to, i o spełnienie wszystkich naszych dla Ciebie, Wielmożna Pani, życzeń, błagać będziemy Boga, a mamy nadzieję, że gorące nasze modły będą wysłuchane.

Szczerze przywiązane czytelniczki *Przodownicy* w gminie Izdebnej na Śląsku austryackim.

Marya Juraszek i inne.

Świerkla, dnia 1 sierpnia 1902.

Wielmożna Pani i Dobrodziejko nasza!

Najprzód składam serdeczne życzenia Wielmożnej Pani na ten jubileusz, który się ma odbywać w tym roku, i przedewszystkiem składam serdeczne podziękowanie Wnej Pani, że nie zapomina o biednych czytelnikach wiejskich pod słomianą strzechą i niech Pan Zastępów udzieli Pani jak najdłuższego życia i dobrego powodzenia, i żeby Wielmożna Pani jeszcze jak najdłuższe lata wstępowała w ślady sławnego poety Mickiewicza, i żeby P. Bóg pozwolił doczekać drugiego jubileuszu zdrowo i bez troski, czego życzę z całego serca, co daj Panie Boże i niech się tak stanie!

Świerkla, poczta Podegrodzie.

Jan Plata.

Zwierzchność gminna w Świerkli.

Składamy serdeczne podziękowanie Wielmożnej Pani, że nie zapomina o naszym ludowcu, starym wojowniku, który brał udział w powstaniu w roku 1863, również w roku 1866 brał udział w wojnie z Prusami pod Skalicą i pod

Königgrätzem i jest wiernym waszym bratem i miłośnikiem gazetki *Przyjaciela Ludu*, i prosimy, nie zapomnajcie nadal o nim.

Najniższy sługa *Szymon Plata*
Naczelnik gminy Świerkli.

Zwierzchność gminna Gostwica dziękuje ślicznie za piękne wiersze; żyj Pani długie lata szczęśliwie.

Plata Jakób
Naczelnik gminy Gostwicy.

Zwierzchność gminna Mokrawieś przy tym jubileuszu zasyła uprzejme podziękowanie. Daj nam Boże doczekać jeszcze, że Polska nie zginęła!

Józef Plata,
Naczelnik gminy Mokrejwsi.

Ze śląskiej ziemi, od Piastów wieży
Życzenie moje niech szybko bieży!
Ach, żeby tylko na czas zdążyło
I radość Jubilatce sprawiło...
Lecz jakąż radość, mój miły Boże!
Lichy wierszyczek Tej sprawić może,
Której poezye śliczne, wspaniałe,
Szerzą pociechę po Polsce całej.
O, zacna Pani! przyjm me życzenie,
Gdyż ono z serca szczerego płynie:
Niech Ci da Pan Bóg z Swojego nieba
Tego wszystkiego, co Ci potrzeba.
Niech na Cię zleje łaski Swej zdroje,
Niech Ci otworzy szczęścia podwoje,
Żeby te pieśni szlachetne, czyste,
Co uczą kochać niwy ojczyste,
Żeby trafiły do każdej chatki,
Niech je śpiewają swym dziatkom matki.
Obyś nam długo żyła tu jeszcze
Szczęśliwa w pośród życzliwych kmieci,
Po uścielonej kwiatami ścieżce
Doszła krainy, gdzie sam Bóg świeci.

Marya Zabystrzan i jej małżonek,
rolnik z Koniakowa przy Cieszynie.

Przyjm Łaskawa Pani w dzień Twego Jubileuszu najszczersze życzenia, aby Najwyższy dał Ci długie lata i wciąż piękne uczucia w sercu Twem rozgrzewać dla pociechy naszego narodu polskiego, który cierpi wiele. I aby Najwyższy czuwał nad Twojemi myślami i żeby złote słowa wychodziły z Twego serca — i abyś dożyła chwili, gdy Ojczyzna nasza z kajdan, którymi dziś skrępowana, wolną wyjdzie. Tego ci życzy z polskiego serca, choć z cudzego kraju.

Bronisława Jaworek z Rumunii.

Zabrzmij pieśni, jako dzwon!
Poleć hyżo wzdłuż i wszerz.
Wdzięczne głosy serca zbierz,
Poniesiemy plon!
Zabrzmij pieśni ze wszech stron,
Rozpal się wśród bratnich tchnień,
Uroczysty dzisiaj dzień:
Plon niesiemy, plon!
Poleć aż przed Boga tron,
Zmień się w blaski, ciepło, woń
I na sławne gody dzwoń...
Plon niesiemy, plon!

MARYI KONOPNICKIEJ

w dniu obchodu 25-letniego Jubileuszu.

W dniu tym tak uroczystym witamy Cię, Pani,
Kłosy z niwy ojczystej niesiemy Ci w dani,
Serca pełne wdzięczności i łzy rozczulenia,
W dowód naszej miłości, czci i uwielbienia.

Dziś, gdy cześć, hołd składają Tobie wszystkie [stany,
Tak pan, jako i wieśniak w siermięgę ubrany,
Uczony, jak i prostak, wszystkie polskie dzieci,
Przyjm hołd od wiejskich niewiast, córek polskich [kmieci.

Tyś, droga Matka nasza, jasnym Twym przykładem
Pieśniami natchnionemi, cudownym układem
Ukazałaś, iż ten lud pracujący w roli
Drogą Ojczyznę naszą podźwignie z niewoli.

W dniu tym więc, poświęconym dla Twej czci [i chwały
Od wieśniaczek, co Cię bardzo ukochały,
Wieniec, uwity z kwiatów i kłosów pszenicy,
Przyjmij od czytelniczek naszej *Przodownicy*.

Paszkówka, dnia 4 października 1902 r.

Franciszka Torbina

Szczęść Boże umiłowanej pieśniarce przesyłamy wszyscy tu niżej podpisani podurzędnicy i służący od Koszycko-Bogumińskiej kolei, aby Jej praca nie pozostała bez skutku, lecz znalazła jak najwięcej naśladowników.

Polok Józef, Hudzietz Wilhelm, Gemrot Jan Władysław Buczyński Polok Karolina, Sireczek Rudolf, Guziecz Paul, Teichman Józef, Homak Franciszek.

Do wspólnego wieńca życzeń, składanych Ci przez całe społeczeństwo polskie, Czcigodna Pani, a ukochana przez nas całem sercem za pieśni Twe, tchnące bezbrzeżną miłością ku ludowi i ziemi polskiej, pozwól i nam dołączyć nasz skromny wianuszek: Oby Opatrzność darzyła Cię zdrowiem i życiem w jak najdłuższe lata, a lirenka Twa oby dzwoniła i śpiewała dla dobra i chwały Ojczyzny naszej jeszcze piękniej, jeszcze cudniej! Życzenia nasze proste, z głębi kochających serc pochodzące, kończymy trzykrotnym okrzykiem! „Nasza Najukochańsza Pieśniarka, chluba Narodu Polskiego, Marya Konopnicka, niech żyje!“

Kołomyja, dnia 4 października 1902 r.

Za wszystkich tu podpisanych
Zofia Haleniak.

W DOWÓD CZCI, HOŁDU I WDZIĘCZNOŚCI SWOJEJ UMIŁOWANEJ PIEŚNIARCE

MARYI KONOPNICKIEJ

NA DNIU JEJ ĆWIERĆWIEKOWEGO JUBILEUSZU CZYTELNICZKI »PRZODOWNICY« Z ŻYCZENIAMI SERDECZNEMI SKŁADAJĄ PODPISY SWE, BŁAGAJĄC NAJWYŻSZEGO O PRZYDŁUŻENIE LAT I CZERSTWEGO ZDROWIA.

Karolina Tohórzewska.
Albertówka 28 września 1902.

Chicago, 20 sierpnia 1902 r.

Do Szanownej i Drogiej nam Poetki

MARYI KONOPNICKIEJ.

Szanowna i Droga Pani!

Gdy wszyscy rodacy nasi starają się uczcić 25-cioletnią rocznicę Twej pracy poetyckiej, pospieszamy również i my, ażeby w imieniu całego naszego Związku złożyć serdeczne życzenia na uroczystość obchodu Twego jubileuszu, i podziękować za pracę, podjętą dla ludu polskiego.

Pragnęłybyśmy bardzo, ażeby obchód jubileuszowy uczcić jakimś stosownym darem, lecz ponieważ związek nasz jest jeszcze młody, gdyż liczy dopiero trzy lata swego istnienia, trudno nam przeto zdobyć się na dar odpowiedni, składamy więc tylko serca nasze w ofierze, z tem zapewnieniem, że biją one silnie dla tych, którzy tak jak Ty, droga Pani! pracują dla swego narodu.

Oprócz tego, niech nam będzie wolno skreślić w krótkości cele, dla których Związek Polek został założony, a mianowicie: Łączenie się w jedno grono wzajemnej pomocy członkiń, rozkrzewianie moralności, rozwój towarzyski i umysłowy, podnoszenie ducha patryotycznego pomiędzy członkiniami, oraz utworzenie i podtrzymywanie funduszu przez nakładanie i zbieranie podatków od członkiń, w celu zapewnienia wypłaty wsparć w razie kalectwa lub śmierci pozostałym rodzinom. Oto program działalności naszego Związku, do którego staramy się stósować.

Jak wyżej wymieniono, Związek Polek został założony przed trzema laty, i od tej pory, jakkolwiek powoli, lecz stale wzrasta, dziś liczy już grup 21 o 896 członkiniach, a od Sejmu III-go, który odbył się w dniach 17, 18 i 19 czerwca r. b., zaczął wydawać miesięcznik, jako swój organ, który otrzymał nazwę *Głos Polek*, i jako taki, oprócz opisywania spraw związkowych, oddany będzie wyłącznie sprawom obchodzącym kobiety. Mamy nadzieję, że wiadomość o pracy, i łączności naszej, tu, na obcej ziemi, sprawi Ci, Droga Pani, jako pracowniczce na niwie narodowej, pewną przyjemność, dlatego też ośmielamy się obok serdecznych naszych życzeń, jak najdłuższego życia i zdrowia, przesłać ten krótki

opis naszej działalności. A, za tę wierność i oddanie się wszystkiemu temu, co nasze, przesyłamy Ci z za morza okrzyk: „Żyj nam długo, poetko nasza! i karm dusze nasze słowami Twych poezyi, które wnikają do głębi serc naszych“.

Z głębokim szacunkiem
w imieniu „Związku Polek“ w Ameryce:

Anna Neumann, prezesowa.
Bronisława Ostrowska, wiceprezesowa.
Aniela Tomaszewska, kasyerka.
Antonina Fabiańska sekretarka.

ROZMAITOŚCI.

Komitet, urządzający w Krakowie uroczystość jubileuszową ku czci Maryi Konopnickiej, wydał na dzień 19 października tomik wierszy i powiastek wielkiej tej naszej Poetki przez nią samą dla ludu wybranych — i książeczkę tę bardzo starannie a pięknie przygotowawszy, po nader nizkich cenach rozsprzedaje. Kto więc prawdziwie kocha, ceni i wielbi Konopnicką, powinien koniecznie to wydanie nabyć, a odczytując tam zawarte utwory Jubilatki, długo odświeżać będzie mógł w sercu swem wspomnienie uroczystego obchodu obecnego. Książka ta z 22 arkuszy złożona, z pięknym wizerunkiem autorki i w prześlicznej kolorowej okładce kosztować będzie tylko 35 ct. Dostać można w redakcyi *Przodownicy* za nadesłaniem należytości.

Sadźmy ziemniaki z krzów plennych. Każde dobre podwyższenie plonu ziemniaków bez kosztów żadnych, jedynie przez większe staranie i pilność koło uprawy, jest bardzo ważnem dla gospodarzy. Jednym z takich środków, podnoszących plon ziemniaków bez żadnego na to wydatku pieniędzy, jest sadzenie ziemniaków pochodzących z krzów plennych. W tym celu przy kopaniu ziemniaków wybieramy do przyszłego sadzenia ziemniaki z pod takich krzów, pod którcmi jest co najmniej 15 sztuk. Ziemniaki tak wybrane przy kopaniu, następnie przebieramy, usuwając nadpsute i drobne, a pozostawiając same duże i średniaki, i te w następującym roku zwyczajnie sadzimy bez krajania ich.

Taki prosty wybór ziemniaków do sadzenia nic nas nie kosztuje oprócz odrobiny uwagi i chęci oraz pilności, a podnosi plon ziemniaków na morgu od 2 do 5 korcy, jak to wykazały próby, przeprowadzane przez dra A. Siempołowskiego w Sobieszynie. Jakkolwiek podniesienie to nie jest takie olbrzymie, ale zawsze warto z niego korzystać, bo jak się rzekło, nic nas ono nie kosztuje, a zawsze parę złotych do kieszeni przyniesie. Poleca się przeto starannym i dbałym gospodarzom to wybieranie ziemniaków z krzaków plennych do sadzenia ich w następnym roku, co niebawem przy kopaniu łatwo można dokonać.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Odpowiedź na pytanie Józefa Kulki. Zasiew seradeli po owsie nie wyda żadnego plonu, szkoda pieniędzy na uprawę i zasiew, bo czas potrzebny do wyrośnięcia seradeli już jest za krótki. Wogóle obecnie po owsie trudno już cokolwiekbądź zasiać, coby dało większy plon, nawet gorczyca biała mogłaby zmarznąć przed okwitnięciem wobec przytrafiających się przymrozków we wrześniu. Chcąc gwałtem mieć jakąś paszę, możnaby chyba zasiać mieszankę: (groch z owsem), ale i ta nie urośnie duża.

Przygotowanie owsiska pod łąkę, jeżeli grunt wogóle pod łąkę się nadaje, można zacząć w późnej jesieni. Zasiew roślin łąkowych powinien być dokonanym z wiosną. O tem, aby na gruncie takim obecnie mieć jakiś użytek, mowy być nie może.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka.
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.